OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 22-go LUTEGO 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 53

Likwidacja krwawej szesnastki.
Bandyci planowali cały szereg zamachów na życie kupców łódzkich.
Zbrodniarze mają na sumieniu kilkanaście napadów rabunkowych w różnych miastach Rzeczypospolitej.

Łódź, 22 lutego.

Od pewnego czasu łódzkie władze policyjne otrzymywały poufne informacje, iż w naszym grodzie gnieździ się

groźna szajka bandycka,

która ma na sumieniu szereg krwawych napadów rabunkowych w rozmaitych miastach Rzplitej.

Banda ta ostatnio

skoncentrowała się w Łodzi

i rozpoczęła swą krwawą działalność na terenie całego województwa.

Ustalono, iż na czele bandy stał 32-letni Mikołaj Skowroński, groźny opryszek, znany pod pseudonimem „Mietek", Edmund Winerowicz z Pabjanic, Pławski, Stefan Marzyński (pseudonim „Ogrodnik") i Hieronim Stażin.

Ażeby nie zwrócić na siebie uwagi bandyci nie spotykali się z sobą w znanych spelunkach złodziejskich, lecz odbywali

poufne konferencje

w domu noclegowym przy ul. Strzelców Kaniowskich, w poczekalni II lecznicy kasy chorych przy ulicy Piotrkowskiej 17, oraz w poczekalniach kin łódzkich.

Po długotrwałem śledztwie, w trakcie którego policja zdobyła cały szereg konkretnych poszlak przystąpiono do likwidacji groźnej szajki. Bandyci, nie spodziewając się najścia policji,

dali się ująć niemal bez oporu

w swych kryjówkach w melinach złodziejskich na Brusie, przy ulicy Konstantynowskiej i na Bałutach.

Prócz hersztów szajki aresztowano również pozostałych członków bandy Kazimierza Pławskiego, Walewskiego, Władysława Haryńskiego, Aleksandra Zarsta, Stasiaka, Burzyńską i innych.

Naogół pochwycono

16 osób,

stanowiących zwartą i sprężyście zorganizowaną szajkę.

Bandyci mają na sumieniu kilka krwawych napadów.

Herszt szajki, Skowroński, przed kilku laty

dokonał napadu na właścicielkę kina w Katowicach, p. Elżbietę Rudolf.

Bandyta, uzbrojony w broń palną, wtargnął do jej mieszkania i sterroryzował wszystkich domowników.

P. Rudolfowa która stawiała opór opryszkom, została ciężko ranna. Łupem opryszka padła

większa suma gotówki

oraz cenna biżuterja.

Obecnie znaczną część łupów pochodzących z tej wyprawy, znaleziono w mieszkaniu łódzkiego pasera Henszla (Benedykta 18), który był również członkiem bandy i został aresztowany.

W tym samy okresie Skowroński wraz z kilku kolegami zorganizował

napad we wsi Borczyzna,

powiatu Witkowo w Poznańskiem.

Bandyci zranili ciężko całą rodzinę wieśniaka Jana Rusa i zbiegli z łupem w niewiadomym kierunku.

Po tych wyprawach banda przeniosła się na teren byłej Kongresówki i grasowała przez pewien czas w województwie kaliskiem.

W roku ubiegłym Skowroński wraz z swym kolegą Wyniszczakiem

dokonał napadu w Łodzi.

Ofiarą bandytów padli

staruszkowie Braunerowie,

zamieszkali przy ulicy Cegielnianej 85, których ciężko poranili.

Jak ustalło obecnie dochodzenie policyjne na ostatnich konferencjach bandyckich, które odbyły się

w poczekalniach kin, uplanowano napad na kupca Inselsztajna, zamieszkałego przy ul. Konstantynowskiej 29 i na właściciela sklepu przy ulicy Sienkiewicza Nr. 34, p. Stefana.

Wyprawy te zostały udaremnione.

Szajka bandycka nie gardziła również wyprawami złodziejskiemi.

W ostatnich kilku miesiącach popełnili oni cały szereg kradzieży, między innemi

w magazynie mundurowym przy ulicy Kopernika.

W kryjówkach bandyckich władze policyjne wykryły broń palną oraz szereg masek, których zbrodniarze używali podczas zbrojnych wypraw.

Ustalono, iż herszt szajki „Mietek", planował w najbliższym czasie szereg śmiałych napadów na terenie naszego miasta i pobliskich miasteczek.

Władze śledcze prowadzą w dalszym ciągu energiczne dochodzenie w sprawie kilkuletniej działalności krwawej szesnastki.

Groźny pożar na dworcu w Warszawie.
Cztery parowozy uszkodzone, budynek spłonął doszczętnie.

Z Warszawy donoszą:

Straż ogniowa zaalarmowano wczoraj o 4 pp. wiadomością, iż płonie dworzec Gdański.

Na miejsce pożaru wyruszyły natychmiast wszystkie oddziały straży ogniowej.

W kilka minut straż ogniowa otoczyła drewniany budynek dworca Gdańskie go ze wszystkich stron. Okazało się jednak, że pożar powstał nie na samym dworcu, lecz

w remizie parowozowej,

odległej o cały kilometr od dworca.

Wjazd straży na teren kolejowy, gdzie mieści się remiza, był bardzo utrudniony. Trudności jednak pokonano i po chwili oddziały straży ogniowej stanęły przed murowanym budynkiem remizy. Budynek stał w płomieniach, a z wnętrza wydobywały się gęste kłęby dymu.

Po wyważeniu drzwi

trzej strażacy w maskach

wdarli się do wnętrza i stwierdzili, że w remizie znajdują się 4 parowozy, w tem dwa pod parą z naładowanemi węglarkami.

Ponadto ustalono, że w remizie znajduje się

16 beczek z naftą,

oraz kilka beczek z oliwą i łatwopalnemi smarami.

Przystąpiono przedewszystkiem do wyprowadzania z remizy płonących parowozów, aby mieć dostęp do łatwopalnych materjałów.

Pozakładano łańcuchy,

za pomocą których z wielkim trudem udało się wyprowadzić parowozy nr. 115 i 127 wraz z płonącemi węglarkami. Pozostałe dwa parowozy nr. 14 i 21 znajdowały się na blokach bez kół, musiały przeto pozostać w ogniu, gdyż nie mogło być mowy o ich wyprowadzeniu.

Wobec braku wody

i nieodpowiednich kranów wodociągowych hydranty strażackie przystawiono do kotłów parowozów skąd czerpano wodę do gaszenia pożaru.

Akcja ratunkowa trwała około 3-ch godzin.

Cały budynek remizy parowozowej

doszczętnie spłonął.

Dzięki energicznej akcji straży niedopuszczono do zajęcia się beczek z naftą i smarami. W przeciwnym razie nastąpiłby wielki wybuch i pożar parowozowni przybrałby rozmiary wielkiej katastrofy.

We wszystkich 4 parowozach zostały przepalone wewnętrzne urządzenia i bla szane pancerze. Drewniane urządzenia węglarek spłonęły doszczętnie.

W czasie akcji ratowniczej kilku strażaków odniosło

poparzenia i lekkie rany

od spadających belek.

Straty duże.

Przypomnieć należy, iż na dworcu Gdańskim paliła się już remiza w 1921 roku i że już wówczas stwierdzono brak należytych urządzeń przeciwpożarowych.

Na miejsce pożaru ziechali przedstawiciele dyrekcji kolejowej, celem zbadania przyczyny pożaru.

Pożar powstał prawdopodobnie wskutek

zaprószenia ognia od lokomotywy

stojącej pod parą.

W czasie pożaru czynny był również pluton policji z rezerwy.

Masowe aresztowania księży w Rosji
i rewizje w kościołach katolickich w Petersburgu

Wilno, 22 lutego.

Z Mińska donoszą: Władze sowieckie dokonały wielu aresztowań w Petersburgu wśród duchowieństwa katolickiego. Aresztowani i osadzeni w więzieniu zostali następujący księża: ksiądz Antoni Wasilewski, proboszcz kościoła św. Katarzyny, ks. Jan Trojga, proboszcz kościoła św. Stanisława, ks. Mieczysław Szawdziwnis, proboszcz katedry, ks. Dominik Iwanow, sekretarz diecezjalnej, ks. Paweł Chómicz, proboszcz kościoła św. Kazimierza. Poza tem w Petersburgu aresztowano 1. siostr franciszkanek, oraz kilku kandydatów przygotowujących się do stanu duchownego.

W tymże czasie władze sowieckie wysłały do więzienia na wyspy Sołowieckie następujących księży: z diecezji żytomierskiej ks. Sokołowskiego, ks. Fiedorowicza, ks. Sławińskiego, ks. Krawczuka oraz ks. Białowołowa i ks. Ilkina z Mohylewa. W więzieniu sołowieckiem, w którym dłuższy pobyt równa się skazaniu na śmierć, oddawna znajduje się ks. Zieliński. Liczba więźniów wynosi 6 tysięcy osób. Podczas aresztowań księży w Petersburgu władze sowieckie do konały rewizji w kościałach miejscowych w Petersburgu. Poza Petersburgiem przeprowadzono rewizję w kościele parafialnym i kapliczce francuskiej w Carskim Siole.

Parlamentarzyści polscy będą we Francji owacyjnie przyjmowani.

Paryż, 22 lutego.

Wycieczka parlamentarzystów polskich, która 25 b. m. ma przybyć do Paryża, zwiedzi szereg miast prowincjonalnych, między innemi pola bitew pod Verdum i Reims. Parlamentarzystom polskim społeczeństwo francuskie przygotowuje owacyjne przyjęcie.

Pastor amerykański wyłudził od swych 5 żon 200.000 dolarów.

Nowy Jork, 22 lutego.

Policja aresztowała pastora, oskarżonego o bigamję. Pastor ów posiadał 5 żon, od których wyłudził około 200.000 dolarów.

20 tysięcy żebraków karmią ulice Moskwy.

Moskwa, 22 lutego.

Władze sowieckie przeprowadziły rejestrację żebraków w Moskwie. Rejestracja stwierdziła potworny wzorst liczby żebraków, których zarejestrowano około 20 tysięcy. Połowę żebraków zawodowych stanowią dzieci w wieku od 6 do 16 lat.

Ks. Karol rumuński spieszy do chorego ojca.

Paryż, 22 lutego.

„Matin" twierdzi, iż b. następca tronu rumuńskiego ma udać się do Bukaresztu, jedynie ze względu na stan zdrowia ojca.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 8.92 w płaceniu i 8.93 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja spokojna. Zaofarowa nie mierne.

Niesamowite przeczucia trzęsienia ziemi w Jugosławji.

Słup ognisty i powszechny smutek ludności poprzedzał katastrofę.

—:—

Obserwacje kapitana okrętu i naocznych świadków.

Wedle doniesień pism włoskich trzęsienie ziemi w południowej Dalmacji i Bośni poprzedzone było niezwykłem zjawiskiem atmosferycznem.

Kapitan łodzi rybackiej „Neptun“, który bawił w owym czasie w pobliżu Cataro donosi, iż nad górą Łowczen ukazał się gorejący słup ognia, jakgdyby z czynnego wulkanu.

Zjawisko to trwało około 15 minut, i następnie przesunęło się w stronę zachodnią.

W pół godziny potem nadpłynęła olbrzymia fala, dochodząca do 0 metrów wysokości, a morze było tak wzburzone, iż „Neptunowi“ groziło zatonięcie.

Kapitan uratował się od zguby dając rozkaz wypłynięcia na pełne morze.

W miarę oddalania się od brzegu fale były coraz mniejsze i spokojniejsze.

Korackie pisma donoszą o wstrząsających scenach jakie rozgrywały się w Raguzie i Sarajewie.

Jakkolwiek katastrofa nastąpiła niespodziewanie, albowiem zaskoczyła ludność o godzinie 4.15 rano, wtedy, gdy mieszkańcy pogrążeni byli w śnie, jednakże dziwne jakieś nieokreślone przeczucia zbliżającego się nieszczęścia trapiło ludzi.

W mieście zdawało się odczuwać podnieconą atmosferę na kilka dni naprzód.

W nocy poprzedzającej katastrofę prawie że opustoszały lokale zabawowe w Sarajewie i Raguzie.

Był to zły dzień dla szynkarzy.

Nikt nie wiedział, czemu przypisać ów nieokreślony nastrój smutku i zniechęcenia.

Zagadkę rozwiązało trzęsienie ziemi.

Akcję ratowniczą zorganizowano tak szybko, iż w pięć godzin po katastrofie rozdzielono poszkodowanym mieszkańcom żywność i zapomogi.

W tem nieszczęściu, jakie dotknęło naszych pobratymców, okazała swą imponującą sprawność armja jugosłowiańska i służba bezpieczeństwa

Wielobarwny kongres walki z uciskiem kolonjalnym.

Onegdaj zakończył w Brukselli obrady wielobarwny kongres walki z uciskiem kolonjalnym.

Reprezentowane były wszystkie części świata, wszelkie klimaty, najróżniejsze kolory ludzkiej skóry.

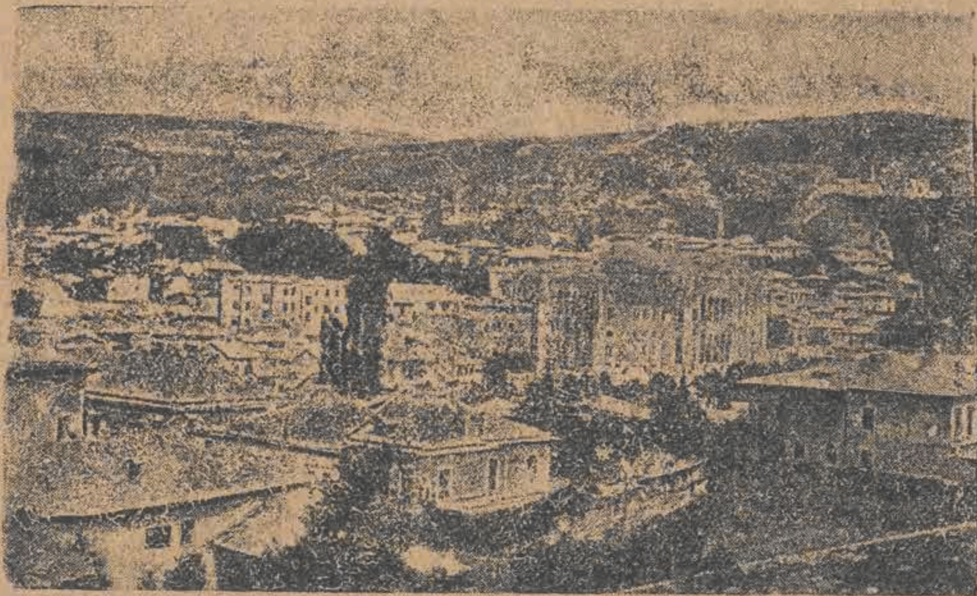
Chińczycy, malajczycy, indusi, arabowie, murzyni, polinezyjczycy, mulaci, metysi i t. d., i t. d. w obecności angielskich, francuskich i niemieckich komunistów wywodzili swoje skargi na absolutyzm, imperjalizm, kapitalizm.

Przyjęto sześć rezolucji nacjonalistyczno-komunistycznych, zwróconych przedewszystkiem przeciwko polityce katolickiej Anglji, Holandji i Stanów Zjednoczonych.

Czuwać nad wykonaniem tych rezolucji ma stała egzekutywa ligi walki z imperjalizmem.

Przesada i naiwna wiara w doktrynę Marksa odebrała obradom kongresu poważny charakter a próby zastosowania pod równikiem europejskiego ustawodawstwa społecznego miały chwilami komiczny charakter.

Trzęsienie ziemi w Jugosławji.



Ogólny widok Sarajewa gdzie trzęsienie ziemi poczyniło największe szkody i pochłonęło mnóstwo ofiar.

Bomba w gmachu sądu pokoju w Warszawie.



Widok gruzów i szczątków drzwi i klatki schodowej, zniszczonej skutkiem wybuchu bomby, podrzuconej pod lokal sądu pokoju przy ul. Marszałkowskiej 98

Rewolucja w męskiej modzie.

—:o:—

Paryż wypowiada walkę długim spodniom.

—:o:—

Wkrótce mężczyźni będą nosić kolorowe ubrania.

Paryż, w lutym.

W ostatnich latach moda kobieca radykalnie się zmieniła. Pod pewnemi względami stała ona „męska“, co jest wyrazem zmiany stosunki między płcią żeńską i męską i ma podstawy psychologiczne w obecnych socjalnych warunkach.

Dlatego mody obecnej nie należy uważać za przejściową. Nowa moda kobieca zerwała ze staroświeckiemi strojami i całkowicie jest wyrazem potrzeb chwili.

Nowy charakter strojów kobiecych wymaga — tak przypuszczają niektórzy we Francji — odpowiedniej zmiany stroju męskiego.

W gazetach z ostatnich tygodni wciąż czyta się o próbach zmiany męskiego ubrania na bardziej kolorowe.

Z wielkim zapałem do „upiększenia“ mody męskiej przystępuje publicysta paryski Maurice de Waleffe.

Przedewszysktiem występuje on w „Journalu“ **przeciwko długim spodniom**, żądząc zastąpić je krótkiemi. Nie należy się w tem dopatrywać ani żadnej politycznej reakcji, ani anachronizmu. Waleff jest wrogiem długich spodni, ponieważ uważa je za obrzydliwe. Na zarzuty przeciwników, że długie spodnie ukrywają wady ciała, są tanie i wygodne, Woleff znajduje następującą odpowiedź: kobieta ma tysiące sposobów, by dopomóc naturze, mężczyzna mógłby uczynić to samo.

Paul Soudey, redaktor artystyczny „Tempsa“ twierdzi, że krótkie spodnie wtedy dopiero będą miały rację bytu, gdy zmieni się krój i fason całego ubrania, gdy powróci się do aksamitu i jedwabiu, koronek i wstążek.

Zwolennicy Waleffa wołają: Kobiety odnalazły swoje nogi! Dlaczego nie mają tego uczynić mężczyźni.

Przeciwnicy odpowiadają: Ponieważ większość meżczyzn ma brzydkie nogi. A zresztą, kto zacznie lansować nową modę? W obecnych czasach kobieta jest „męską“; jaki mężczyzna pierwszy narazi się na zarzut, że jest kobiecy?

Waleff wątpi, czy taki zarzut można zarzucić jego projektowi. Francuz nie lubi zwracać uwagi niezwykłym strojem, ale na to znajdzie się rada. Kobiety muszą przyjść z pomocą mężczyznom, by dodać im odwagi.

Rzeczywiście dwa wielkie paryskie magazyny mód chcą zrobić próbę lansowania krótkich spodni, wynajmując modelki. Wkrótce na ulicach Paryża ukażą się młode kobiety ubrane po męsku w spodniach do kolan.

Dopóki jeszcze jednak walka o krótkie spodnie nie jest rozstrzygnięta, próbóją młodzi eleganci lansować nową modę na własną rękę, zjawiając się na balach w kolorowych frakach.

Czy nowa moda się przyjmie? Niewiadomo. Ktoby dawniej przypuszczał, że tak wszechwładnie zapanują miękkie kołnierze i miękkie kapelusze?

Grupa pisarzy wystąpiła ostatnio w Paryżu przeciwko noszeniu twardych kołnierzy. Ruch ten zapoczątkowali krytycy teatralni, uważając, że twardy kołnierzyk przeszkadza im w pracy zawodowej. Niektórzy z nich zerwali już z dotychczasowym zwyczajem i noszą koszule „a la Głowacki“ do smokingów.

Należy się przygotować do niezwykłych rzeczy. Walka obecnej modzie męskiej została już wypowiedziana!

Święto 57 p. p. w Poznaniu.



57 p.p. w Poznaniu obchodził uroczystość dorocznego święta pułkowego. D-ca O. K. VII, p. gen. Hauser, p[illegible] do pp. oficerów i szeregowych 57 p.p. Za nim stoją: d-ca 57 p.p. pułk. [illegible] następca d-cy ppułk. Mozdniewicz. W głębi widać pomnik, wzniesiony ku czci poległych żołnierzy 57 p.p. i oficerów.

Prorokini Terefren Laila Hanaun.

Wszystkie jej przepowiednie sprawdzają się z zadziwiającą dokładnością.

Nazywa się Terefren Laila Hanoum, jest jedyną fakirką w Indjach. Kiedy miała lat 10, już uczyła się hypnotyzować tygrysy, przepowiadać różne rzeczy ludziom znakom tym, którzy jednak nie dawali jej wiary, co im zawsze na złe wyszło.

Pozatem jest p. Terefren Laila Hanoum młoda, piękna, elegancka, wyniosłej postaci, gestu majestatycznego, o przenikliwem spojrzeniu óczu czarnych, ale jest już ostatnia ze swego starodawnego rodu, ponieważ, jako fakirka, ślubowała nienaruszalne dziewictwo. Kamil Flammarion był, a Rabindranath Tagore jest jej serdecznym przyjacielem.

Na głowie nosi biały szal jedwabny, spięty bogatą agrafą brylantową, wozi ze sobą żółwia, węża, kota i maleńkiego pieska białego, zwierzęta uchodzące w Indjach za święte, a niezbędne przy wszelakiej magji.

Pomimo, że podczas swych produkcji wielokrotnie przeszywały ją sztylety, może pokazać, że na całem ciele niema ani jednej rany, nawet zadraśnięcia, bo też nigdy kropli krwi nie uroniła.

Korzystając z tej sposobności, pani Ida Eisner zrobiła wywiad u znakomitej fakirki, która jej zrobiła kilka wyznań z przeszłości. Mianowicie: cesarzowi Karolowi przepowiedziała upadek, a cesarzowej Zycie, którą przed rokiem widziała, zaklinała się, że syn jej nigdy korony cesarskiej ani królewskiej nosić nie będzie. Już w 1911 roku przepowiedziała cesarzowi Wilhelmowi wielki przewrót w jego życiu. Cesarz dał jej wprawdzie order, ale nie dał wiary w proroctwo, skutkiem czego wdał się niepotrzebnie w wojnę.

Lotnikowi rumuńskiemu Blaicu, przepowiedziała, w 1916 roku śmierć, ale, choć go odwodziła od jego ostatniego lotu, on jej nie uwierzył i zginął. Jenerałowi Pangalasowi radziła, aby nie jeździł po morzu; on jej nie słuchał, puścił się na wodę i teraz siedzi na Krecie, w więzieniu.

Mussoliniemu przepowiedziała, że nigdy śmiercią gwałtowną nie umrze. Posiada francuską legję honorową, ponieważ dawała niedawno skuteczne rady Poincare'mu w sprawie zwyżki franka... i t. d.

Zwierzenia z przyszłości i proroctwa co do losów różnych krajów, są nieco ogólnikowe.

Obecny 1927 rok będzie pomyślny dla Austrji i dla Węgier. Także Anglja i Rumunja zyskają dużo w roku bieżącym. Natomiast mniej szczęśliwym będzie r. 1927 dla Niemiec i Jugosławji. Nakoniec Austrja jest najmilszym krajem, a Wiedeń najpiękniejszem miastem na świecie.



Mąż: — A czego dowodzą te listy w twojej szufladzie?!..
Żona: — Że jestem bardzo roztargniona...



— Powiadają, że oczy są zwierciadłem duszy... A ja patrzę w pani oczy i duszy nie widzę...
— To dlatego, że odbija się w nich pańska postać...

Conto kryminalne pani Konto

wzbogaciło się o rok więzienia.

Prócz pociągu do wódki miała także i pani Walerja pociąg.. do zegarków.

Łódź, 22 lutego

P. Walerja Konto mimo swych trzydziestu ośmiu lat była osobą obdarzoną znanym temperamentem.

W wolnych chwilach gościła w rozmaitych knajpach, gdzie w towarzystwie przygodnych kompanów raczyła się obficie alkoholem.

Pewnego dnia spotkała na ulicy swego starego znajomego Teofila Popsa.

Po krótkiej rozmowie udali się do jakiejś restauracyjki.

Kilkanaście kieliszków „czystej" poprawiło im znakomicie humor.

Podchmielona para — po krótkim pobycie w knajpie — wyruszyła na świeże powietrze. Spoczęli na ławeczce w ogródku, znajdującym się na Starym Rynku.

Opodal na ławce wypoczywał po pracy p. Rajnhold Brunke.

Pani Konto przysunęła się do niego i mimo obecności swego znajomego poczęła się zalecać do p. Brunkego.

Miły flircik zakończył się jednakże fatalnie.

W trakcie pogawędki Walerja Konto wyciągnęła nowemu znajomemu z kieszeni srebrny zegarek.

Poszkodowany nie zauważył tej manipulacji, lecz zdziwił się, iż nagle podniosła się z ławki i — pożegnała go.

— Czego pani ucieka? Czy jest już późno? — spytał sięgając do kieszeni po zegarek.

Stwierdziwszy brak swej własności zrozumiał, iż miła osóbka była sprawczynią kradzieży.

Kontowa rzuciła się do ucieczki, lecz została schwytana i sprowadzona do komisarjatu.

Wczoraj znalazła się przed sądem okręgowym, który sprawę tę rozpatrywał w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin - Korotkiewicza.

Na zapytanie sędziego, czy była już karana sądownie oskarżona odpowiedziała:

— Już dużo razy. Nie pamiętam nawet ile.

Sąd skazał ją tym razem na rok więzienia, z pozbawieniem praw.

„Małżeństwo na próbę"

„Nie spodobało mi się, więc wyjechałem. Przebacz, że zabrałem trochę twoich... rzeczy"

— taki lakoniczny list zostawił Perliczka „żonie na próbę" — i zniknął.

Łódź, 22 lutego.

Józefa Brończak, wieśniaczka z pod Łasku przyjeżdżała często w dni targowe do Łodzi. Brończakówna, 29-letnia, biedna panna, marzyła o tem, iż w wielkim mieście znajdzie się wreszcie ktoś kto zdecyduje się ją poślubić i z tego względu chętnie zawierała znajomości z rozmaitymi osobnikami, włóczącymi się po rynkach.

Przed kilku miesiącami poznała się z niejakim Wojciechem Perliczką. Perliczka, 23-letni dorodny młodzieniec, był od dłuższego czasu bezrobotnym.

Młodzieniec nie w ciemię bity, z łatwością zawrócił głowę podstarzałej panny.

Za kilka komplementów otrzymał od niej... nieco nabiału, który sprzedawał później z pokaźnym zyskiem.

Gdy pewnego dnia wyznał jej miłość, dziewczyna nie posiadała się z radości i ofiarowała mu kilkanaście złotych na drobne wydatki.

— A kiedy weźmiemy ślub? — spytała.

— Jak tylko dostanę jakieś zajęcie, tymczasem musisz mi pomagać, bo nie mam z czego żyć.

Brończakówna chętnie wspierała Perliczkę licząc na to, iż nadejdzie wreszcie dzień gdy zostanie jej mężem.

Ale młodzieniec coraz rzadziej jakoś poruszał ten temat.

Ostatnie kilka tygodni Brończakówna spędzała w rodzinnej wiosce i nie przyjeżdżała do miasta.

Dziewczyna tęskniła do narzeczonego o którym nie miała żadnych wiadomości.

Pewnej nocy śniło jej się, iż jechała pociągiem wraz z Perliczką.

Młodzieniec był dziwnie przygnębiony i prosił ją, by go nie opuszczała.

Sen ten wyprowadził pannę Józefę z równowagi.

Nazajutrz rano udała się do jednej z kumoszek, cieszącej się opinją wyroczni we wszystkich zawikłanych sprawach sercowych.

Kumoszka wytłumaczyła jej znaczenie snu i dała praktyczne wskazówki na przyszłość.

— Musisz jechać po niego — powiedziała jej — albowiem usycha z tęsknoty. Przygnębienie oznacza śmierć. Jeżeli nie sprowadzisz go do siebie i nie poślubisz Perliczki umrze w Łodzi i będziesz go miała na sumieniu.

Brończakówna wierząc święcie wróżbom starej wieśniaczki zdecydowała się natychmiast wyjechać do Łodzi.

Po dłuższych poszukiwaniach znalazła Perliczkę, który ucieszył się ze spotkania. Młodzieniec bowiem przymierał głodem.

Gdy opowiedziała mu o swym śnie Perliczka wybuchnął śmiechem.

— Pamiętaj — mówiła mu dziewczyna — musisz do mnie pojechać bo inaczej śmierć cię czeka. To nie są żarty!

— Umierać nie chcę, ale żenić się też nie mogę — odpowiedział jej.

Po dłuższych pertraktacjach Perliczka postawił jej następujące warunki:

— Pojadę do ciebie jeśli zgodzisz się na małżeństwo na próbę. Będę u ciebie mieszkał kilka tygodni i — jeżeli mi się u ciebie spodoba — damy na zapowiedzi.

Brończakównie projekt ten nie przypadł zbytnio do gustu, mimo to jednak przystała nań po pewnem wahaniu, gdyż jak twierdziła, pragnęła uratować życie nieszczęśliwego młodzieńca.

Perliczka czuł się na wsi, jak u Pana Boga za piecem.

Dziewczyna nie odmawiała mu niczego i spełniała wszystkie jego kaprysy. Młodzieniec wylegiwał się cały dzień w łóżku, palił papierosy i... krzywił się z niesmakiem:

— A jednak to wszystko mi się nie podoba — mówił.

— Dlaczego — pytała przerażona niewiasta.

— Bo lubię duże miasto — tu jest dla mnie za cicho.

Przed kilku dniami zgłosili się doń krewni Brończakówny, którzy zażądali by natychmiast dał na zapowiedzi.

Młodzieniec odbył z nimi dłuższą konferencję w rezultacie której... odroczono rozstrzygnięcie sprawy do następnego dnia.

Tejże nocy Perliczka uciekł z wioski, zabrawszy ze sobą rozmaite przedmioty oraz garderobę narzeczonej.

Dziewczyna dopiero rano stwierdziła jego nieobecność.

Perliczka pozostawił lakoniczny list.

— Nie spodobało mi się, więc wyjechałem. Przebacz mi, że zabrałem trochę twoich rzeczy!...

Dziewczyna nie mogła mu przebaczyć żadnej krzywdy.

Ucieczka ukochanego była dla niej straszliwym ciosem, który odbił się na jej zdrowiu. Obłożnie zachorowała. Krewni zawiadomili o przywłaszczeniu policję.

Zniekształcił mu szczękę na całe życie.

Bestialska zemsta łobuzów.

Łódź, 22 lutego.

W mieszkaniu robotnika Antoniego Zajda, zamieszkałego przy szosie Pabjanickiej, zebrało się liczniejsze towarzystwo. Zajd, pragnąc odpowiednio przyjąć miłych gości, posłał swego syna po wódkę do restauracji, mieszczącej się w tej samej kamienicy.

Minęło pół godziny, godzina, a młody Zajd nie wracał z zakupami.

Ojciec — zaniepokojony jego dłuższą nieobecnością — udał się do knajpy, by zobaczyć, co się z nim stało.

Okazało się, iż młodzieniec padł ofiarą napadu kilku osobników, którzy czychali nań w bramie kamienicy.

Młodzieńcy odgrażali się od dłuższego czasu, iż rozprawią się krwawo z Zajdem. Chodziło o jakieś porachunki osobiste.

Krytycznego dnia kilka godzin czekali przed bramą, uzbrojeni w laski i tępe narzędzie.

Gdy Zajd znalazł się w bramie, młodzieńcy napadli nań znienacka i powalili go na ziemię.

Jeden z nich, Bronisław Masztalerz, zadał mu potężny cios w twarz, zniekształcając mu na całe życie szczękę.

Przeraźliwe krzyki bitego w bestjalski sposób zaalarmowały lokatorów domu, którzy wezwali policję.

W związku z krwawą awanturą, która zakończyła się dla Zajda bardzo poważnemi uszkodzeniami cielesnemi, w dniu wczorajszym znalazł się przed sądem Bronisław Masztalerz.

Sąd, po zbadaniu świadków, skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Pod koła tramwaju i samochodu

wpadli wczoraj dwaj robotnicy.

Łódź, 22 lutego.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj na ulicy Zgierskiej obok domu nr. 8.

W chwili gdy tramwaj w szybkiem tempie mijał tę kamienicę jakiś starszy mężczyzna, przechodzący przez jezdnię potknął się nagle i upadł na szyny.

Maszynista, który natychmiast zorjentował się w sytuacji, wstrzymał wagon z pod kół którego wydobyto ofiarę wypadku.

Nieszczęśliwy doznał poważnych uszkodzeń cielesnych.

Przybyły lekarz pogotowia — po udzieleniu pierwszej pomocy — przewiózł rannego w stanie ciężkim do szpitala.

Był to 58-letni robotnik Pinkus Szuster.

Przy ulicy Piotrkowskiej padł ofiarą wypadku samochodowego Michał Chmielnicki, zamieszkały przy ulicy Lipowej 40. Chmielnickiego, który został dotkliwie pokaleczony, zabrano do bramy, gdzie też udzielił mu pierwszej pomocy lekarz pogotowia kasy chorych.

Poszkodowanego w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala.

Szoferowi samochodu, opatrzonego numerem L. 61, spisano protokuł.

By żyć i używać

Złodzieje nie przebierają w środkach.

Łódź, 22 lutego.

Ze sklepu galanteryjnego przy ulicy Głównej 17 właściciela Jana Brusa, skradziono różnych rzeczy wartości na 120 złotych.

Ze strychu domu przy ul. Zachodniej nr. 15, skradziono bieliznę Nudelman Rudzie, wartości na 200 zł.

Stolarzewiczowi Ludwikowi, zam. przy ul. 1 Maja 58, skradziono palto wartości na 500 zł.

Silberszac Moszkowi, zam. przy ulicy Cegielnianej 55, z mieszkania skradziono 2 garnitury, 5 par spodni, 1 kamizelkę wartości na 400 zł., oraz widelce, noże i łyżki, których wartość podać narazie nie można.

Chaim Margulewski, zam. przy ulicy Stary Rynek 6, skradł palto wartości 20 złotych na szkodę Margulewskiego Majlecha, zam. przy ul. Plac Wolności 6.

Jedrzejewskiemu Stanisławowi, zam. przy ul. Konstantynowskiej 19, skradziono 3 gołębi wartości 40 zł.

Ze sklepu galanteryjnego Iceksohn Icka Dawida, ul. Piotrkowska 38, usiłowano skraść chusteczkę jedwabną.

Nugała Józef, zam. przy ul. 28 pułku Strz. Kaniowskich nr. 9, zameldował iż skradziono mu rur wodociągowych długości 18 metrów, kowadło i szynę długości 4 mtr. wartości 160 zł.

P. Bogucka

nie oblała kwasem siarczanym p. Rosiak.

Łódź, w lutym.

W związku z notatką naszą z dnia 1 lutego p. t. „Spaliła mi twarz", dowiadujemy się, iż p. Marja Bogucka nie oblała kwasem siarczanym Marji Rosiak, o co ta ją oskarżyła przed policją.

P. Bogucka nie była aresztowana i skierowała sprawę przeciwko p. Rosiak na drogę sądową.

MIEDZY PRZYJACIÓŁKAMI.



— Z każdym dniem stajesz się ładniejsza...

— A ja myślę, że odwrotnie, gdyż coraz mniej zarabiam...



Dobrana para.

Spotkali się na jakimś balu. Ona — młoda, powabna, piękna, on — przystojny, elegancki, wytworny.

Pokochali się od pierwszego wejrzenia. I jeszcze tego samego wieczoru w ustronnym saloniku wyznali sobie wzajemną miłość.

On całował jej cudne, maleńkie rączki, a ona szeptała:

— O, mój, mój, kochany, najdroższy. Kocham, kocham tylko ciebie... Marzyłam przez całe życie o takim właśnie mężczyźnie jakim ty jesteś... Kocham, kocham... Ale...

I twarz jej zasępiła się nagle wielkim smutkiem.

— Ale... — ciągnęła dalej — Nie mogę zostać twoją żoną...

— Dlaczego?... — zapytał przerażony.

Spuściła głowę i rozpłakała się głośno.

— Nie mogę, nie mogę... — szeptała przez łzy — Ach, gdybym ci wyznała prawdę..

— Czy masz męża?..

— O, nie... Właśnie dlatego, że nie mam... Gdybym miała męża, wszystko byłoby dobrze... Ale... Widzisz. W zeszłym karnawale... Po balu maskowym.... Jacyś pijani młodzieńcy... zaciągnęli mnie do hotelu... I zostałam matką...

— Ty jesteś matką?!...

— O, nie patrz tak na mnie!... Boję się twego wzroku,,, tak, jestem matką... Dziecko jest w przytułku... Zgrzeszyłam. Wiem o tem i dlatego nie mogę zostać twoją żoną... Ty jesteś taki czysty... Ciebie nie zmazała żadna wina, a ja jestem grzesznicą... Nie, my się nie możemy pobrać, mój kochany... Ja nie jestem odpowiednią żoną dla ciebie...

Coby powiedziała twoja rodzina?

— Musisz zostać moją!.. — szepnął oznamiętniony młodzieniec — właśnie przez przyznanie się do winy, podobasz mi się stokroć więcej... Mogłabyś przecież ukryć swą zbrodnię... A jednak wolałaś powiedzieć... To dowodzi, że masz dobre serce... I dlatego cię kocham... Zostaniesz moją na wieki...

A ona broniła się jak mogła!

— O, nie, mój kochany.. Jam niegodna ciebie... Musimy się rozstać, niestety... Co ludzie powiedzą o tobie, gdy wyjdzie na jaw, że się ożeniłeś z upadłą kobietą... Nie chcę splamić twego honoru, mój drogi... Trudno musimy się rozstać..

I chciała już odejść, lecz on ją zatrzymał:

— Nie, nie odchodź... Słuchaj... Mam ci coś do powiedzenia... Skoro tyś się przyznała do winy, chcę być również szczery... obawiam się, że splamisz mój honor.... Nie bój się... Dwa razy siedziałem już w więzieniu za zwykłe kradzieże, a teraz poszukuje mnie policja za krwawy napad bandycki i wymordowanie całej rodziny...

— Co ty mówisz?!.. Czy to prawda?!. O, mój drogi!... — i rzuciła mu się szczęśliwa na szyję.

Nazajutrz odbył się ich ślub.

Ku-Ku.

Pamiętajcie, służąca jest człowiekiem!

W myśl projektu nowej ustawy służba domowa korzysta z urlopów i gratyfikacji.

Ustawa normuje stosunek między służącemi a pracodawcami, mimo to jednak może spowodować niepożądane zatargi.

Łódź, 22 lutego.

Pismo nasze niejednokrotnie poruszało na swych łamach kwestję stosunku dozorców i służących do ich pracodawców.

Wskazywaliśmy, że jest to stosunek iście plantatorski, jaki spotkać można tylko chyba w krajach, gdzie nie zniesiono jeszcze dotychczas niewolnictwa.

Dozorca i służąca należeli do najbardziej upośledzonych pracowników.

Służąca bardziej jeszcze była ignorowana niż dozorca. W dziedzinie pracy służby domowej nie było

żadnych przepisów prawnych,

które normowałyby w jakimkolwiekbądź sposób stosunek pracownika do pracodawcy.

Dozorcy mają chociaż energiczny związek. Wysuwają od czasu do czasu swe postulaty, są zorganizowani, przeprowadzają strejki, słowem

mają do swej dyspozycji więcej środków umożliwiających im skuteczną walkę o swe prawa.

Służba domowa pozbawiona była nawet tych elementarnych podstaw, które nadają pracownikom siłę i pozwalają im bronić własnych interesów.

Kto się liczył z przeciążeniem pracą służącej, kto zawahał się

wyrzucić ją za drzwi

w każdej chwili, kiedy tylko nadarzała się okazja, kogo to obchodziło, że służąca jest także człowiekiem, że może mieć swoje osobiste sprawy i musi czasem wyjść na miasto?

Pracodawca tego nie rozumiał i służąca w obawie pozostania bez dachu nad głową

wypełniała ściśle rozkaz swej pani

i wychodziła z domu tylko raz na tydzień w niedzielę po południu.

Ale czasy się zmieniają...

Dopiero w roku 1927-ym zrozumiano że

służąca jest tak samo człowiekiem

jak każdy inny fizyczny pracownik.

Jak już doniosła prasa, na podstawie porozumienia między związkami dozorców i służby domowej a ministerstwem pracy, powstał projekt ustawy, zmieniającej zasadniczo dotychczasowy stosunek między pracodawcami a służącemi.

Przedewszystkiem przy angażowaniu nowej służącej każda gospodyni będzie musiała zawrzeć

pisemną umowę,

przyczem służąca otrzyma po spisaniu umowy 20 procent umówionej pensji.

Umowa będzie obowiązywała conajmniej na jeden miesiąc. Przy umowie kwartalnej obowiązuje

miesięczne wymówienie.

Pozatem w umowie mają być wymówione wszystkie roboty, których pracodawca wymaga od służącej. Roboty nadprogramowe mają być opłacane dodatkowo.

Ten punkt ustawy nasuwa pewne wątpliwości,

otwiera bowiem pole do możliwych nadużyć.

Trudno przewidzieć wszystkie prace związane z gospodarstwem domowem należy więc przypuszczać, że wynikną z tego powodu niepożądane konflikty.

Bardzo znamienny jest jednak punkt nowej ustawy, traktujący o tem, że zwracanie się do służącej przez „ty" bez

jej zgody nie jest dozwolone.

Praca służącej może trwać od godziny 7-ej rano do 9-ej wieczorem, ale z dwugodzinną przerwą podczas dnia. W niedzielę służąca kończy pracę

o 4-ej popołudniu.

Dalej ustawa przewiduje, że po rocznej służbie służącej należy się dwutygodniowy płatny odpoczynek i miesięczna gratyfikacja, że służąca nie może spać w komórkach, że powinna otrzymywać 4 razy dziennie posiłek, nie wolno wymagać od niej froterowania podłóg przy pomocy nóg, noszenia ciężarów, mycia zewnętrznych okien na piętrach itd.

Nowa ustawa stawia służącą w rzędzie pracowników fizycznych, uznających zasadę: „równe prawa, równe obowiązki" — ale przez nieopracowanie pewnych szczegółów

nasuwa możliwości zatargów między gospodyniami a służbą domową.

Miejmy jednak nadzieję, że życie samo konflikty te załagodzi. —str—



— Mama... Ale to wina ojca, ponieważ pochylił głowę, gdy mama rzuciła w niego szklankę z gorącą herbatą...

Lucyper chadza po ochocie.

Komisarjat rozpatruje skargę wniesioną na czarnoksiężnika.

W tajemniczem pudełku znaleziono czaszkę kota, żółty proszek, nietoperza i list krwią skreślony

Warszawa, 22 lutego.

Przed paroma tygodniami p. Nadolna wyrażała obawę, że szwagier jej, Michał Nadolny, knuje

piekielny spisek

i ma zamiar rzucić na nią urok. Obwiniała go zupełnie niedwuznacznie o praktyki czarodziejskie, wskutek których kilka osób miało srodze ucierpieć. Dwie kobiety zachorowały rzekomo na padaczkę, jednej wyrósł

na głowie kołtun,

kogoś „skręciło", a innemu oczy stanęły kołem i patrzą stale w niebo.

W ubiegłą sobotę p. Nadolna przybiegła z płaczem do komisarjatu.

— Rzucił na mnie urok! — krzyknęła — przysłał mi

djabła w pudełku!

Ponieważ za nic w świecie nie chciała wziąć do ręki podejrzanej paczki, wysłano posterunkowego.

Było to niewielke pudełko z dykty, gęsto nabite gwoździami i

okręcone drutem

miedzianym. Przodownik Babańczyk, ku przerażeniu niewiasty, otworzył je scyzorykiem i wytrząsnął zawartość na biurko.

Ze skrzyneczki wyleciały trzy zardzewiałe ufnale, okopcona

czaszka kota

czy też królika, jakiś żółty proszek w papierku, kilka splecionych włosów, kawałek smoły, zasuszony nietoperz i krwią nabazgrany list tej treści:

„Przyjdę do ciebie wkrótce.

Lucyper, książę piekielny".

Pani Nadolna jest tak tem przejęta, iż lęka się wracać do domu. Błaga o ustawienie w jej pokoju warty policyjnej dla obrony przed djabłami. Natomiast komisarjat usiłuje zbagatelizować

niebezpieczeństwo.

Przodownik Babańczyk poradził zdesperowanej kobiecie, by dokoła swego łóżka nakreśliła elipsę kredą święconą. Szwagier-czarnoksiężnik ma być poddany przesłuchaniu.

ZNAKI Z MARSA ODCZYTANE!

Niezwykłe poruszenie w całym świecie.

Berlin, 21 lutego.

(Tel. radjostacji berlińskiej).

Nareszcie dręcząca całą ludzkość tajemnica otrzymanych przez radjo znaków z Marsa została wyjaśniona. Dotychczas, jak już donosiliśmy, radjoaparaty ziemskie odebrały następujące głoski: M. A. D. A. M. E. D. U. Wczoraj nadeszły z przestrzeni międzyplanetarnej głoski: B. A. R. R. Y., co razem z poprzedniemi tworzy słowa: MADAME DU BARRY. Jak twierdzą uczeni, ma to związek ze wspaniałym filmem (Nowoczesna Dubarry), który będzie wkrótce wyświetlało jedno z największych kin łódzkich.

Nowoczesna Monna Vanna

pod futrem nic nie nosiła

i podawała się za baronową, choć była oszustką

Romantyczny wypadek zdarzył się w tych dniach w Budapeszcie.

Policja aresztowała pewną damę, która od dłuższego czasu w foyer najelegantszego hotelu zwracała na siebie powszechną uwagę.

W areszcie wyszło na jaw, że pod drogim futrem nieznajoma nosiła tylko lekką „kombinację".

Zdumiony policjant spytał ją, dlaczego nie nosi sukni.

Nieznajoma odpowiedziała, że zwykła chodzić zawsze zimą, jak Monna Vanna; zreszta zupełnie jest zbytecznem nosić suknię pod futrem, ponieważ palto gniecie sukienki.

Po raz pierwszy dama ta ukazała się przed sześciu tygodniami na eleganckim corsie.

Smukła, o jasno-blond włosach zwracała swoją urodą ogólną uwagę tembardziej, że była sama, bez towarzystwa.

Często spotykano ją później w hallach najelegantszych hoteli. Zawsze sama, oczy miała nieprzytomne i nigdy nie zdejmowała futra, chociażby w lokalu było gorąco.

Dokoła niej zaczęły się tworzyć całe legendy. Jedni twierdzili, że jest to rosyjska księżniczka, przyjaciółka znanego dyplomaty, który ją sprowadził do Budapesztu i tam zostawił, wyjechawszy do swej ojczyzny.

Pewnego dnia nieznajoma znikła, więcej jej nie widziano i napewno prędkoby o niej zapomniano, ale pewnego dnia ukazała się w dziennikach wiadomość o jej aresztowaniu.

Okazało się, że aresztowania domagały się liczne magazyny mód. Otóż pewna dama, podając się za baronową Klarę Petnehazy-Barta, kupowała wielką ilość sukien, nie regulując rachunków. Miejsca zamieszkania rzekomej baronowej nie można było odnaleźć.

Przedtem baronowa Petnehazy-Barta wynajmowała dwa pokoje na eleganckiej ulicy. Gospodarzom podała się za primadonnę teatru.

Gdy gospodyni przychodziła po zapłatę, opowiadała o swych bogatych krewnych i o stosunkach w kołach arystokracji budapeszteńskiej.

Policja długo nie mogła odnaleźć rzekomej baronowej. Przed kilku dniami panienka z jednego magazynu mód spostrzegła ją w pewnym hotelu i zażądała zaaresztowania jej.

Podczas badania wyszło na jaw, że fałszywie przywłaszczyła sobie ona tytuł baronowej. W rzeczywistości nazywa się ta pani Klara Petnehazy i jest tancerką w podrzędnem variete.

Policja głowi się teraz nad pytaniem: czy jest ona nerwowo chorą, czy też zwyczajną hochsztaplerką.

Całus pod mikroskopem.

220,000 bakteryj przeniesionych z ust do ust.

Pocałunek nie szkodzi rano, w nocy jest jednak trucizną nad truciznami.

Przebąkiwano już wprawdzie oddawna, iż pocałunek należy do przyjemności niezdrowych.

Uczono nawet tego w wieku XVIII na pensjach żeńskich, a hrabina Rochefoucauld nie chciała nigdy pocałować swego męża w usta, bojąc się choroby.

Obawy te prysły, gdy pojawił się na dworze wersalskim słynny kawaler Man teluppi i do dziś nikt się nie boi pocałunku. Co będzie jutro — niewiadomo.

Oto dr. Budensen, bakterjolog, zbadał pod mikroskopem usta, których dotknął pocałunek i wyliczył, iż w momencie pocałunku osiadło na nich 220,000 bakterji.

Były między nimi zarazki gruźlicy, tyfusu, chorób krwi, żołądka, influenzy, próchnicy zębów i wszelakiego rodzaju bakterje gnilne i ropne.

Słowem — baczność!

Dr. Budensen zabrał się do stwierdzenia, jakie usta są najniebezpieczniejsze dla zdrowotności publicznej.

Owóż prawdziwą wylęgarnią bakteryj są naszminkowane wargi.

Zawierają one nie setki tysięcy, ale dziesiątki miljonów zarazków i mogą zniszczyć całą ludzkość.

W pewnych porach pocałunek jest jo dnak względnie bezpieczny.

I tak rano, po dokładnem wymyciu ust, można się jeszcze odważyć na całusa.

Pod żadnym pozorem nie wolno jednak całować w nocy, wtedy pocałunek jest trucizną nad truciznami.

Dr. Budensen zbadał usta dam powracających z balów i znalazł na ich wargach takie mnóstwo bakterji, że nie mógł się ich nawet doliczyć!

Siedem ślubów z jedną żoną.

Rekord warjactwa i niewygasającej miłości zakończony w gabinecie psychjatry.

Pan Henry Siekinger i żona jego Alvin zjawili się po raz siódmy w swem życiu przed urzędnikiem stanu cywilnego z prośbą o połączenie ich węzłem małżeńskim.

Pierwszy raz pobrali się w roku 1922, ale ledwie upłynęło 4 miesiące wzięli rozwód, poto, by za niespełna kwartał stanąć znów na ślubnym kobiercu.

Ostatni raz rozwiedli się małżonkowie przed rokiem.

Stało się po straszliwej awanturze, albowiem Mister Henry jest znanym niezgrabiaszem i w dodatku uprawia namiętnie grę w piłkę nożną.

Pani Alvin jest także zwolenniczką tego sportu.

Henry pochłonięty grą zamiast piłkę kopnął swą żonę.

Coprawda było to nieszkodliwe, ale tak skandaliczne kopnięcie, iż pani Alvin nie omgła pod żadnym pozorem wybaczyć takiej zniewagi i rozeszła się z mężem.

Pech zrządził, iż w miesiącu po rozwodzie eksmałżonkowie spotkali się przypadkiem w pociągu i postanowili już nigdy się nie rozłączać.

Urzędnik stanu cywilnego, do którego zgłosili się po udzielenie im ślubu, sprzeciwił się jednak małżeństwu i odesłał oboje do lekarza psychjatry celem zbadania ich stanu umysłowego.

Siedem razy brać ślub z tą samą osobą jest nawet dla Ameryki warjectwem rekordem.

JULJAN STARSKI.

DAMA W CZARNEM DOMINIE

ZAGADKA PSYCHOLOGICZNO-KRYMINALNA

33

— Gdzie jesteśmy? — zapytał szofera.

— Na szosie pabjanickiej — brzmiała odpowiedź.

Windham zastanowił się, co czynić. Do swego mieszkania jechać nie mógł, jeżeli zależało mu na tem, by oszczędzić nadal swojej towarzyszce przykrości. Nie ulega wątpliwości, że Piasecki posłał już tam agentów. A więc do niej.

— Pojedziemy do pani, dobrze?

Z otworów maski spojrzały nań przestraszone, rzeroko rozwarte oczy.

— Do mnie? Nie, nie wolno... nie wolno...

Nie pytał o powody, wiedząc z góry, że i tak, niczego się nie dowie od tej tajemniczej kobiety. Jechali przez dłuższy czas w milczeniu, mocno przytuleni do siebie.

Nagle do uszu Karola doszedł daleki przytłumiony szum motoru samochodowego. Wyjrzał przez tylne okienko. W oddali migotały dwa reflektory.

— Może to Piasecki — błysnęło mu w mózgu.

Powziął decyzję w jednej chwili.

— Zawracać do miasta — zawołał do szofera.

Taksówka zwolniła biegu i zatoczyła ostre półkole. Owe dwa reflektory zbliżały się z wielką szybkością.

Po upływie kilku sekund dwa pędzące w przeciwnych kierunkach samochody zrównały się przez moment ze sobą. Mimo wielkiej szybkości, Windham dostrzegł w mijającym go aucie komisarza i Ekmana.

I oni musieli go dostrzec, gdyż zawrócili również z drogi.

Po szosie mknęły teraz za sobą dwa samochody — jeden za drugim. Przeraźliwy warkot wdzierał się w ciszę nocną.

Karol, który przez tylne okienko obserwował ścigającą go maszynę, skonstatował, że przestrzeń zmniejsza się bezustannie.

— Dogonią nas — mruknął do siebie.

— Dogonią? — szepnęła czarna dama, chwytając go nerwowo za rękę.

— Tak... Jadą prędzej od nas...

— Boże, mój Boże...

— Tak bardzo pani się boi?

— Boję się, ale nie ich...

— A kogo?

— Męża...

— Przecie go tutaj niema...

— Jest, jest — odparła nerwowo — On jest wszędzie...

Nie chcę, żeby mnie o niego pytali, to nic im nie powiem... Nie dlatego, żebym nie chciała, ale dlatego, że nie wiem... A oni nie uwierzą... Niech mi pan oszczędzi przykrości, a nawet — niebezpieczeństwa...

Złożyła ręce jak do modlitwy i spojrzała nań załzawionemi oczami. Nie mógł się oprzeć ich urokowi. Począł myśleć intensywnie nad sposobami ratunku.

Świtały mu w mózgu różne karkołomne pomysły, ale odrzucał je jako zbyt niebezpieczne i niedostatecznie pewne. Nagle zawołał z ożywieniem.

— Mam już sposób, mam...

— Słucham pana...

— Przebiorę się w czarne domino i wysiądę z samochodu. Rzucę się do ucieczki w przeciwną stronę. Wtedy oni będą napewno mnie gonili, sądząc, że to pani. A pani tymczasem zdąży pojechać, dokąd tylko zechcesz.

Zastanowiła się przez chwilę nad jego projektem, poczem odparła:

— Dobrze, ale maski nie zdejmę...

— Maska, to głupstwo. Tak i tak jej nie zauważą. Grunt — to domino.

— Dobrze...

— Więc szybko proszę się rozbierać, bo niema dużo czasu.. Jeszcze kilka minut, a dogonią nas niezawodnie...

Zgasił lampkę, gdyż o to prosiła i po mógł jej zająć domino, które wciągnął na siebie. Przedtem dał jej swój płaszcz i kapelusz.

— Stanąć na chwilę — zawołał do szofera — a potem znowu całą siłą naprzód według adresu, jaki wskaże ta pani...

Szofer kiwnął przytakująco głową.

Samochód zatrzymał się w miejscu, poczem popknął naprzód. Karol pochwycił wzrokiem numer, umieszczony pod czerwoną lampką 1838.

— Przyda się... — mruknął do siebie.

Auto, w którem siedzieli Piasecki i Ekman zbliżyło się na odległość kilkunastu kroków. Silne reflektory oświetliły jakąś czarną postać n ewieścią, która przygarbiona, biegła w przeciwną stronę.

— A ot, masz ją pan — zawołał Ekman.

— Kogo?

— Czarną damę...

— Czy napewno?

— Przysięgnę... Widziałem czarne domino... Musiało się coś stać... Stańmy...

— Stać!

Dwaj mężczyźni wyskoczyli z samochodu. Błysnęły nikłe światełka lampek elektrycznych. (D. c. n.)

Ziemia na złotej wadze

Międzynarodowa komisja celem określenia ciężaru ziemi.

Określenie ciężaru ziemi jest problematem, którym nauka zajmuje się od dawnego czasu. Laikowi wyda się fantastycznym pomysł położenia ziemi niejako na wadze i określenia w centnarach ciężaru tego kolosu. Problemat wyda się jednak mniej fantastyczny, jeśli sobie uprzytomnimy pewnik naukowy, że siła przyciągania, którą jedno ciało wywiera na drugie, przedewszystkiem zależy od masy obu ciał. Ponieważ średnica kuli ziemskiej jest oddawna znana (wynosi ona 12.750 klm.), a zatem łatwo można znaleść też i jej obwód — wystarcza stwierdzić siłę przyciągania ziemi wobec jakiegoś przedmiotu, którego ciężar jest znany, aby zbadać również masę i ciężar ziemi.

Po tej drodze szli oddawna badacze, którzy się tym problematem zajmowali, a więc anglik lord Cavendish, węgier Eötvös, niemiecki fizyk Jolly i inni. — Skonstruowali oni szereg wielce subtelnych wag które umożliwiały określenie siły przyciągania ziemi na kulę metalową i w ten sposób obliczali ciężar ziemi.

Wyniki tych obliczeń były naogół zgodne. Od wielu lat uchodzi za pewnik, że ziemia waży 6000 tryljonów ton.

6000 tryljonów ton! Łatwo wymówić tę cyfrę; ale rzeczywistość tkwiąca poza tą cyfrą, jest tak gigantyczna, iż trudno ją wyobrazić.

Współczesna wiedza nie zadawala się jednak dotychczasowemi badaniami o ciężarze ziemi; chciałaby wyniki poprzednich badań poddać bardziej szczegółowej kontroli. W tym też celu zebrała się międzynarodowa komisja uczonych — geologów, fizyków itd., która przedewszystkiem postanowiła przystąpić do konstrukcji bardziej doskonałych aparatów mierniczych.

Pierwsza część zadania — konstrukcję aparatu do zmierzenia siły przyciągania ziemi wobec ciała o ustalonym ciężarze — powierzono amerykańskiemu fizykowi, prof. dr. Heilowi, który właśnie ostatnio wykończył swój instrument. Jest to — w dosłownem tego słowa znaczeniu — złota waga, gdyż istotną jej część stanowią dwie 50-gramowe złote kule. Są one umocowane do końców sztaby aluminiowej. Wykonują one ruch wahadłowy — którego czas jest mierzony z absolutną dokładnością — pod wpływem przyciągania dwóch cylindrów stalowych, ważących po 80 kg. Cały instrument jest zamknięty w kloszu, z którego wypompowano powietrze by w ten sposób zneutralizować oddziaływanie atmosfery.

Obecnie, po dokonaniu konstrukcji tego instrumentu, zbierze się międzynarodowa komisja do dalszego etapu swych prac.

Ile pobierają oficerowie polscy, a ile francuscy.

Wedle ostatniego „Journal Officiel" uposażenie oficerów armji francuskiej przedstawia się następująco:

Marszałek Francji pobiera rocznie 90.000 franków, co na polską walutę wynosi 25 tysięcy złotych; generał porucznik — 63.095 fr., czyli przeszło 17 tysięcy złotych; gen. major 42.750 fr., więc trochę więcej, niż 12 tys. zł.

Uposażenie pułkownika wynosi 35.262 franków, czyli trochę ponad 10 tys. zł.

Major pobiera 24.048 fr. czyli przeszło 6 tys. zł.; kapitan 19.764 fr., a więc przeszło 5.600 zł.; porucznik 14.472 fr., czyli trochę ponad 4.100 zł.

Podporucznik francuski uposażony jest kwotą 9.936 franków, co po przeliczeniu na złote wynosi ponad 2.800 zł. rocznie, w miesięcznym więc stosunku pobiera on około 237 złotych.

Od powyższych sum odtrącane są pewne kwoty miesięczne na różne cele.

W armji polskiej marszałek pobiera 3.268 zł. miesięcznie; generał broni — 1.591 zł.; gen. dywizji — 1.419 zł., genrał brygady — 1.247 zł., pułkownik — 731; ppułk. — 523; major — 473; kapitan — 365 zł.; porucznik — 270 zł.; podporucznik — 228 zł.

Dane powyższe nie są zupełnie ścisłe, pobory zależne są bowiem od miejsca pobytu, służby, stanu rodzinnego i t. p. danego oficera.



„Chrzest" tradycyjny winem szampańskim nowego okrętu nie może obecnie odbywać się w Ameryce z powodu zakazów antyalkoholowych. Holownik „Madison" został wobec tego „ochrzczony"... mlekiem.

Ostatnia kochanka cara, Krzesińska

w obawie przed zemstą rewolucjonistów uciekła z Petersburga.

Z pałacu jej Lenin wydawał rozkazy.

Piękna tancerka **Krzesińska, kochanka ostatniego cara Rosji,** nie gardząca jednakowoż względami wielkiego księcia Sergjusza, dostała rozkaz opuszczenia Petersburga, w czasie, gdy monarchja była jeszcze oparta na mocnym gruncie. Ale następca tronu, późniejszy car Mikołaj II wyjednał jednak dla swej przyjaciółki pozwolenie na pozostanie w stolicy.

Po dwudziestu latach tancerce groziło nie tylko wydalenie, ale więzienie, a może nawet coś gorszego, i nie było już „Koli" (tak tancerka nazywała swego kochanka) by ją ratował.

Krzemińska w nocy, podczas gęstej mgły uciekała przed rewolucjonistami.

Już w pierwszych dniach rewolucji marcowej 1917 roku rozeszły się w Petersburgu pogłoski, że Krzesińska ma zostać aresztowana. Zdawała sobie ona z tego sprawę, że po obaleniu caratu, ją przedewszystkiem zaaresztują i dla tego postanowiła uciec z Petersburga.

Poczyniwszy niezbędne przygotowania, wieczorem 12 marca opuściła swój pałac razem ze swym czternastoletnim synem Włodzimierzem — podług zapewnień jednych miał to być syn Mikołaja II, inni twierdzili, natomiast, że ojcem tego dziecka nie był car, ale jeden z wielkich książąt. Razem z nimi opuścił pałac baletmistrz Władimirow.

Krzesińska zabrała ze sobą tylko jedną małą walizeczkę, by służba przypuszczała, że wyszła tylko po zakupy i zaraz wróci. Dlatego też wydała polecenie pokojówce, by nakryła do stołu i przyszykowała herbatę do jej powrotu.

Ale Krzesińska nigdy już nie powróciła do swego domu i z tego czasu o niej zaginął wszelki słuch. Niewiadomo co się stało z kobietą, która ongi, przez swego kochanka kierowała losami Rosji.

Z rozkazu tymczasowego rządu wojska zajęły pałac Krzesińskiej, a wszystkie znajdujące się tam kosztowności i dokumenty zostały umieszczone w Banku państwa.

W pałacu znajdowały się cudowne dywany, drogocenne obrazy, antyczne meble i piękne rzeźby.

Prowizoryczny rząd nie zaopiekował się jednak posiadłością ziemską Krzesińskiej. Jej pałac w Strelinie został zrównany z ziemią przez zrewoltowany lud.

Dziwnym zbiegiem okoliczności podczas rewolucji bolszewickiej, pałac Krzesińskiej był główną kwaterą komunistów. Stąd Lenin wydawał rozkazy przeciwko rządowi Kiereńskiego.

Obecnie bolszewicy urządzili w pałacu Krzesińskiej wielki szpital.

Jak wiadomo, Krzesińska była warszawianką.

Ruch machometański w Egipcie

kierowany jest przeciwko rządowi i parlamentowi.

Z Kairu donoszą o wrzeniu, panującem wsród studentów tamtejszego, słynnego uniwersytetu mahometańskiego Azhar.

Powodem tego wrzenia jest rzekomy zamiar rządu egipskiego zniesienia islamu, jako religji panującej, w Egipcie.

Studenci doręczyli królowi Fuadowi memorjał, w którym domagają się ponownego przyłączenia do uniwersytetu seminarjum nauczycielskiego i wydziału prawa, które rząd wyodrębnił; dalej wychowania religijnego we wszystkich szkołach egipskich; propagandy religijnej wśród ludu i wreszcie polepszenia bytu studentów uniwersytetu Azhar.

Niemal trzecia część studentów rozjechała się po kraju, aby agitować przeciwko rządowi i parlamentowi, w samym zaś gmachu uniwersytetu odbywają się wiece i wygłaszane są mowy przeciwrządowe. Agitatorzy twierdzą, że parlament prowadzi walkę z religją i żądają, aby lud powstał przeciwko temu.

Dla przeszkodzenia demonstracjom ulicznym ze strony studentów, uniwersytetu strzegą oddziały wojska, ale studenci obrzucają żołnierzy kamieniami.

Jak sfery rządowe przypuszczają, ruch ten popierany jest przez partję unionistów byłego prezesa ministrów Siwara baszy.

Bądź co bądź, znamienny jest ruch religijny w Egipcie i Arabji, gdy w Turcji Kemal basza usiłuje wszelkiemi sposobami osłabić wpływy duchowieństwa mahometańskiego.

Wolno bezkarnie wymyślać.

Ale tylko przez telefon i to — w Wiedniu

W zeszłym tygodniu wydał jeden z sądów wiedeńskich ciekawy wyrok o obrazę przez telefon. Mianowicie pewien kupiec wiedeński oświadczył telefonicznie swemu klijentowi, iż ten jest haniebnym oszustem, ponieważ nie płaci rachunków. Klijent poczuł się obrażony i zaskarżył kupca do sądu o obrazę.

Sąd jednak zawyrokował iż obraza przez telefon nie jest wcale karygodna, ponieważ wyrazów obelżywych w tym wypadku nie słyszał żaden świadek, podczas gdy ustawa wymaga, by je słyszało conajmniej dwóch świadków. Wobec tego należy uznać, że obraza przez telefon nie jest obrazą w znaczeniu prawniczem. Zgodnie z tem orzeczeniem, sąd wydał wyrok uwalniający kupca od odpowiedzialności sądowej.

Zaledwie jednak kupiec pełen radości powrócił do domu, już dzwoni telefon. Chwyta słuchawkę i słyszy z ust swego klijenta stek obelżywych wyrazów pod swoim adresem, które jednakże w myśl przed chwilą zapadłego wyroku, nie są wcale obrażające i nie są karygodne!

Na podstawie tego wyroku wolno teraz w Wiedniu bezkarnie wymyślać, ale tylko przez telefon.

Jak mężczyźni w przebraniu kobiecem

„przemycali się" na odczyt Karin Michaelis.

Znana literatka duńska Karin Michaelis odbywa, jak wiadomo, tournee z odczytami po całej Europie, wygłaszając wszędzie odczyt na temat „Szczęścia i nieszczęścia w małżeństwie".

Przed tygodniem, będąc w Berlinie, prelegentka wybrała jednak inny temat i wygłosiła odczyt pod nęcącym tytułem „Kobiety między sobą"... Na afiszach, reklamujących prelekcję, widniało wszędzie zastrzeżenie iż dostępną jest ona **wyłącznie dla kobiet.** Poufna jednak kwestja: co mówią między sobą kobiety była zbyt ciekawą dla rozmaitych przedstawicieli płci brzydkiej, to też zdarzyło się, iż kilkunastu panów przybrawszy się w strój kobiecy „przemycało się" w ten sposób na salę odczytową.

Obecnie, po krótkim postoju w Wiedniu, p. Karin Michaelis udaje się z odczytami do Szwajcarji, Czechosłowacji, Holandji, Norwegji, Szwecji, Finlandji, a na końcu do Rosji. W maju pisarka duńska brać będzie udział w kongresie lekarskim w Franzensbadzie, gdzie omawiać będzie interesującą kwestję związku, jaki istnieje między chorobami kobiecemi, a duchowemi przeżyciami kobiet. Będzie to osobliwy fakt, iż laik i to kobieta, zabierze głos wśród najpoważniejszych reprezentantów świata lekarskiego.

SPORT

Siatkówka w Łodzi

—:o:—

Warszawa — Łódź 40:38!

—:o:—

Wszystkie rozegrane w niedzielę spotkania dowiodły że piękny ten sport zaraz po rozkwicie uwiądł.

Niezliczone razy przestrzegaliśmy na tem miejscu, aby siatkówki nie depopularyzować, aby nie zadowalniać się laurami i nie spocząć na laurach, lecz wziąć się jeszcze energiczniej do pracy i pielęgnować to dziecko Łodzi.

Siatkówkę bowiem łódzka młodzież szkolna i jej wychowawcy fizyczni, zupełnie śmiało mogą nazwać własnem dzieckiem. Oni to przecież dali początek jej rozwoju i doprowadzili ją do względnie wysokiego poziomu.

Na nic jednak nie zdały się te nawoływania, a rezultatem tego stanu rzeczy jest niedzielna, oficjalna, pierwsza porażka z zamiejscowym przeciwnikiem, który ani się takiego sukcesu spodziewał, a przed niedawnym jeszcze czasem nie śmiałby nawet marzyć o nim.

Przyczyna tego złego nie tkwi nawet w tak zwanym, przysłowiowym, słomianym ogniu. Ludzi do pracy, względnie do zorganizowania mistrzostw znalazoby się poddostatkiem, a młodzież szkolna stanęłaby również bardzo licznie do walki o honor barw swych zakładów naukowych. Cała jednak tajemnica, dlaczego w r. b. mistrzostw niezorganizowano, zostanie zdaje się wyjaśniona faktem, że nauczyciele wychowania fizycznego marnie uposażeni dają za to uposażenie tyle, ile od nich objęty programem szkolnym podział godzin wymaga. W wolnym zaś czasie zmuszeni oni są ciężko pracować, aby móc wyżyć ze swemi rodzinami. A że za pozaprogramowe prace nikt im nic nie da, lecz w najlepszym razie wyrazi jeszcze swe niezadowolenie, trudno się więc dziwić że trudna i niewdzięczna praca dla idei ustąpiła miejsca pracy dla chleba. Nauczycieli wychowania fizycznego zmusiła do tego jeszcze i ta okoliczność, że wszystkie niemal szkoły prywatne, z powodu rzekomo słabej frekwencji uczącej się młodzieży, obniżyły im uposażenie o 25 procent.

I dlatego właśnie sport szkolny w Łodzi najmilsza i najodpowiedniejsza rozrywka dla młodzieży, nie osiągnąwszy jeszcze należytego szczebla swego rozwoju, osiadł na mieliźnie, nie rozwinąwszy żagli. Zbytecznem chyba będzie wymieniać tych, którzy za ten stan rzeczy odpowiedzialność ponoszą a którzy to zło za jednem pociągnięciem mogliby usunąć.

Zaoszczędziliby oni swej młodzieży przedewszystkiem takich przykrych niespodzianek, jaka ją w niedzielę spotkała. Bowiem U. D. S nie znalazłszy oparcia na swych wychowawcach, a pragnąc skontrolować swe siły, samorzutnie sprowadziła zamiejscową drużynę, po to, aby jej ulec, a zdaje się, że i finansowo nie wyszła ona na swoje. Nie ma jednak złego, coby na dobre nie wyszło jak mówi przysłowie. Należy bowiem mieć nadzieję, że fakt ten trafi wreszcie do przekonania tym, których obowiązkiem jest i duchowe i fizyczne wychowanie młodzieży i obudzi ich z tego, wierzymy, chwilowego letargu.

Poziom gry w siatkówkę obniżył się znacznie. Stwierdziliśmy to w niedzielę u wszystkich naszych, najlepszych drużyn szkolnych. Przesunęły się bowiem przed naszemi oczyma najlepsze nasze drużyny, u których brak zaprawy i rutyny był bardzo widoczny.

I tak mistrz Łodzi, **Miejskie seminarjum nauczycielskie żeńskie,** zwyciężyło wprawdzie, dobrą do niedawna drużynę **P. S. H. p. Ostrowskiego,** ale wyłącznie, dzięki wybitnym jednostkom pochodzącym z dawnej lepszej szkoły. Wstawiany zaś narybek nie sprostał zadaniu, wskutek czego grę prowadzono bez tempa, bez kombinacji i bez emocji. Obie drużyny grały daleko poniżej swej klasy i formy.

Tak samo i drużyna **im. Szczanieckiej,** faworytka publiczności, mająca tym razem potężną podnietę, jaką była chęć zrewanżowania się za porażkę, poniesioną od **Gimn. żydowskiego** przed tygodniem. I aczkolwiek rewanż ten nastąpił, lecz ani w przybliżeniu nie w takim stylu, ani też różnicy punktów, jak się tego spodziewać należało. Jej gra była wprawdzie celową, a opanowanie piłki świadczyło, że drużyna ta pracuje nad sobą, lecz brak liczniejszych i poważnych spotkań spowodował, że grała ona nerwowo, bez tego, charakteryzującego ją niegdyś, błyskawicznego tempa; bez pewności siebie i wiary we własne siły.

A co to będzie, gdy maturzystki i maturzyści opuszczą drużyny? Wtedy trzeba będzie całą pracę od początku zaczynać, z powodu tegorocznej przerwy.

U. D. S., mając za przeciwnika drużynę stołecznej „Polonji", przeciwnika zupełnie nieznanego, którego już z tego powodu nie należało lekceważyć. A U. D. S., wygrawszy pierwszą, zlekceważyła go, co się na niej zemściło.

Prócz tego zestawienie drużyny było mylne i z gruntu dyletanckie w czem dała się zauważyć ręka samych graczy. Bowiem pechowiec rozdzieliłby grających w ten sposób, że w obu szeregach znaleźliby się i strzelcy i obrońcy. A tym czasem U. D. S. miała w jednym szeregu samych strzelców, w drugim zaś takich, którzy ich pracę niweczyli swą anemją (Malinowski) przekraczaniem linji górnej-dolnej (Linka i Malinowski). Na wysokości zadania stał tylko Welnic, Hajek i Chłodziński. Jednakże Hajek, widząc bezproduktywność wysiłków zdenerwował się i w końcu grał słabo.

Warszawianie grali bardzo ambitnie i dobrze w obronie, słabiej zaś w ataku. Orjentowali się natomiast świetnie, choć by z tego względu że widząc, iż nie taki djabeł straszny, opanowali wkrótce sytuację i zwyciężyli **9:15, 15:10, 16:13 = 40:38.**

Gra jednak obu drużyn nie była ani ciekawą, ani ładną. Warszawa podbijała piłkę zbyt wysoko, czem zarazili się i łodzianie, zwalniając w ten sposób i tak żółwie tempo. Gra straciła urok.

Organizacja dobra, sędziowie wzorowi.

W Koszykówce, Hertha zwyciężyła Y. M. C. E. wysokocyfrowo. Brak treningu u tej ostatniej i świetna orjentacja przyczyniły się do zwycięstwa Herthy.

Zastępca.

Zawody o mistrzostwo atletyczne w Polsce.



W cyrku warszawskim odbywają się walki francuskie o tytuł mistrza Polski Zdjęcie nasze przedstawia moment walki Stetzwalda (Zagłębie Saary) z Pooschołem (Frankfurt).

III dzień zawodów narciarskich w Zakopanem.

Wspaniałe zwycięstwa wojskowych narciarzy polskich.

Zakopane, 20 lutego.

Trzeci dzień zawodów narciarskich o mistrzost[illegible] Polski przyniósł naszym zawodnikom dalsze zwycięstwa.

W biegu na 18 kilometrów o mistrzostwo Polski pierwsze miejsce zajął **Nowak (Czechosłowacja)** 1 godz. 32 min. 25 sek., drugi również czech **Nemetzky** 1 godz. 32 min. 25 sek. trzeci Bujak Józef (Sokół) 1 godz. 33 min. 4 sek., czwarty Motyka J. (Sokół) 1 godz. 33 min. 34 sek., piąty Motyka Zdzisław, szósty Czech Bronisław, siódmy **Wende** (Czechosłowacja).

Dalsze miejsca zajęli Biem, Bujak, Kuraś, Krzeptowski I, **Carlon** (Szwecja) Rattay (Austrja).

WYNIKI KONKURSU W KLASIE STARSZYCH.

Pierwsze miejsce K. Schliele (S.N.T.T.) 1 godz. 40 min. 9 sek., drugie miejsce Aleks. Schiele 1 godz. 43 min. 15 sek.

W klasie I: pierwszym był Nemetzky (Czechosłowacja), drugim Bujak Józef (Polska), trzeci Motyka Zdzisław, czwarty Wende, piąty Biem.

W II klasie: pierwszy Nowak Wł. (Czechosłowacja) 1 godz. 32 min. 21 sek. drugi Motyka J. (Sokół), trzeci Szóstak (Sokół), czwarty Kawa Franciszek (Czarni Lwów).

W III klasie: pierwszy Czech Bronisław (S.N.T.T.) 1 g. 36 mi. 41 sek., drugi Szóstak K. (S.N.T.T.) 1 godz 37 min. 13 sek., trzeci Jabłoński (S.N.T.T.) czwarty Makowski (S.N.T.T.

MISTRZOSTWO ARMJI NA 18 KLM.

Wyniki o mistrzostwo zespołów armji polskiej, rumuńskiej i czechosłowackiej na 18 klm. w ogólnej klasyfikacji: pierwszy patrol polski porucznika Wójcickiego.

Drugi patrol czechosłowacki kapitana Giegota; trzeci patrol rumuński porucznika Saganesku, czwarty patrol polski porucznika Kwaśnicy, piąty patrol polski kapitana Spyrlaka.

Kobiece mistrzostwo Polski. Bieg pań o mistrzostwo. Start na Gubałówce. Meta na Wilczniku. Bieg ukończyło 9 pań.

W I klasie: pierwsza Loteczkowa — 32 min. 26 sek., druga Ziętkiewiczowa Ela, trzecia Bogucka.

W II klasie: pierwsza Bogucka H., druga Benkowska, trzecia Lendówna.

Pogoda się cokolwiek ustala i przypuszczać należy, że dalsze zawody odbędą się już w dobrych warunkach.

Nieszczęśliwemu wypadkowi uległ doskonały skoczek szwedzki Cerlsoy przy próbnych skokach na Krokwi. Mianowicie upadł na głowę, przeskoczywszy 40 metrów. Nie stało mu się nic, nabił sobie tylko guza. **J. Or.**

Nie było meczu Ł. K. S. — Turyści

w ping-pongu.

Łódź, 22 lutego.

Pisma doniosły, że w ubiegłym tygodniu odbyło się międzyklubowe spotkanie w ping-pongu między drużynami Ł. K. S. a klubem Turystów. Wynik tego spotkania był 5:1 na korzyść pierwszych.

Proszeni jesteśmy o podanie, że podobne spotkanie nie miało wogóle miejsca, albowiem barw klubu Turystów broniło zaledwie dwóch zawodników, a mianowicie: M. Stolarow i Kulawiak. Reszta zawodników składała się z przygodnych widzów.

Walne Zgromadzenie W. Z. O. P. N.

Delegaci na zebranie krakowskie otrzymali wolną rękę w głosowaniu w sprawie ligi.

W dniu wczorajszym odbyło się walne zgromadzenie warszawskiego okręgowego związku piłki nożnej. Jak wiadomo pierwsze zebranie wskutek zatargu jaki powstał w chwili wyborów nowych władz zostało przerwane i odłożone do dnia wczorajszego. Prezesem został p. majr. Estman, vice-prezesami: Kabosz i Zakrzewski (Polonja) Przewodniczący W.G. i D. p. Antośkierwicz (korona). Delegatami na walne zebranie P.Z.P.N. w Krakowie p. Kabosz Ruszecki i Piotrowski (Polonja).

Walne zebranie po przeprowadzonej dyskusji udzieliło swym delegatom wolnej ręki przy głosowaniu w sprawie ligi.



Budowa cerkwi przez sowiet kozacki.

—:o:—

Urzęd^wy organ sowiecki widzi w tem objaw „kontrrewolucji" psychologicznej i obyczajowej.

Moskwa, 22 lutego.

„Prawda", urzędowe pismo sowieckie, opowiada o fakcie, który zdarzył się w kozackim obwodzie Kubańskim, na Kaukazie północnym i świadczy wybitnie o formach, które przybiera niejednokrotnie ustrój sowiecki na prowincji rosyjskiej oraz o dążeniach sowietów prowincjonalnych.

Chodzi mianowicie o to, iż w stanicy Pawłowskiej, w okręgu Kubańskim rozpoczęto przed wybuchem wojny światowej budowę cerkwi prawosławnej. Wskutek wojny budowę tę przerwano i stan ten trwał do końca r. 1926.

W końcu tego roku przyszła ludność miejscowa do przekonania, iż nadszedł czas zakończenia budowy cerkwi. Kilku kozaków wraz z proboszczem parafji zwrócili się do sowietu okręgowego z prośbą o pozwolenie na zbieranie składek na budowę cerkwi wśród ludności miejscowej.

Sowiet okręgowy, w którym, jak twierdzi „Prawda", wbrew ustawodawstwu sowieckiemu, zasiadają bogaci kozacy, właściciele kilkunastu i kilkudziesięciu dziesięcin ziemi rolnej, wydał natychmiast żądane pozwolenie. Na tem się jednak sprawa nie skończyła.

Sowiet stanicy Pawłowskiej uchwalił z własnych funduszów kredyt w wysokości 10 tys. rubli na budowę cerkwi i przekazał te pieniądze w gotówce proboszczowi parafji, zaś dyrekcja cegielni sowieckiej w okolicach stanicy Pawłowskiej sprzedała komitetowi budowy na wyjątkowo dogodnych warunkach potrzebną dla zakończenia budowy gmachu cerkiewnego cegłę.

Pismo sowieckie widzi w tem wszystkiem groźny, z punktu widzenia komunistycznego, objaw „kontrrewolucji" psychologicznej i obyczajowej.

Liga zwalczania tańców amerykańskich.

Paryż, 22 lutego.

Z inicjatywy paryskich literatów i artystów kabaretowych zawiązana została liga, mająca na celu zwalczanie tańców amerykańskich.

Liga ma przeciwstawić się jazz-bandom oraz przywrócić na scenach Francji francuskie piosenki i kuplety obecnie zupełnie wyparte przez pomysły amerykańskie.

Straszliwa burza nad amerykańskiemi brzegami.

Nowy Jork, 22 lutego.

Wzdłuż północno-wschodniego wybrzeża od Maine do Delavare szaleje burza nienotowana od 50 lat. Fale morskie w niektórych punktach zalały ląd na kilka kilometrów wgłąb. Straty spowodowane przez fale morskie sięgają miljonów dolarów. Ruch okrętowy jest całkowicie uniemożliwiony. Cały szereg mniejszych statków padł ofiarą burzy.

Niechaj magistrat łódzki nie bierze z tego przykładu!

—:—

Magistrat w Wilnie opodatkował rozporządzenie M. S. Wew.

Wilno, 22 lutego.

Min. spraw wewnętrznych wydało zarządzenie, nakazujące właścicielom i administratorom domów wywieszać na bramach domów ogłoszenia o wolnych lokalach z oznaczeniem wysokości ich komornego.

Wykonując rozporządzenie ministerstwa spraw wewn. szereg właścicieli i administratorów domów w Wilnie wywiesił żądane ogłoszenia na bramach domów.

Jakie było jednak ich zdziwienie, gdy po kilku dniach otrzymali z magistratu wileńskiego rachunek na poczet podatku od ogłoszeń.

Magistrat wileński opodatkował mianowicie powyższe ogłoszenie w pierwszym dniu po 1 zł. 25 gr., w drugim dniu po 40 gr. od sztuki. Sprawa nie wymaga chyba komentarzy.

Anglja przyjmie propozycje rozbrojeniowe prez. Coolidge'a.

Nowy Jork, 22 lutego.

„New York World" pisze iż gabinet angielski w zasadzie wyraził zgodę na propozycję rozbrojeniowe morskie prezydenta Coolidge'a. Odpowiedź angielska jest oczekiwana w tych dniach.

Żywcem zasypani pustelnicy w Szwajcarji.

Bazylea, 2 2lutego.

„Tribune de Lausanne" donosi, iż w okolicy Longeborgne osuwające się masy ziemi zasypały pustelnię, w której mieszkało dwu zakonników benedyktynów.

14 loterja państwowa

V klasa — 11 dzień ciągnienia.

100.000 zł. Nr. 70671.
10.000 zł. Nr. 78182.
3.000 zł. na numera: 9160 40832 52603 63003 71734 72833 78741.

Po **2.000 zł.** na numera: 1167 10676 22094 29190 29439 43104 59438 64972.

Po **1.000 zł.** na numera: 9254 14866 47666 62924 63464 63969 72904.

Po **600 zł.** na numera: 24509 38736 47567 49117 58144 61510 63613.

Po **500 zł.** na numera: 732 3722 4324 5139 7369 15066 16414 24979 37304 39691 40082 41591 41784 43526 46932 48495 49386 51482 57412 63076 64344 67850 73012 74497.

Po **400 zł.** na numera: 1179 2905 2961 4665 8885 9767 11[illegible]87 11415 119[illegible]3 18733 19099 19996 22116 23362 25169 25685 29535 30027 36667 36909 36935 38767 40032 43010 45310 47587 55145 56565 57825 62479 63015 67294 69239 69787 70032 73453 73597 75035 77955 79260.

300 zł. na numera: 16 332 931 1508 2641 3447 3498 4253 4469 4527 5269 5392 5622 6255 6456 6814 7299 7327 7994 8371 9587 10194 10530 11212 12399 14662 14991 15928 15929 16872 18374 19618 19915 21676 22120 22461 23801 23817 23988 24376 24530 24633 24920 25178 25503 26482 26540 27070 28021 29153 29847 31230 31336 31466 31556 31596 32729 33155 33914 34187 34337 35217 35291 35707 35780 36467 37215 37560 37992 38277 38777 38813 39338 39538 40538 40576 41455 41781 43638 43817 44361 44513 45002 45247 45407 45570 45811 47143 47644 47813 50612 51885 52746 54952 55056 55343 55942 56035 56614 57023 57072 57714 57725 58075 59288 60112 60769 63153 63329 63370 63987 66025 66960 68588 69330 69684 70618 71216 71682 71990 72258 72333 72358 73083 76456 77528 77579 77672 78190 78324 78682 79671.

Prenumerata: W Łodzi zł 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49
Telefony redakcji 27-24. 36-13. 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.